TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 101.

Dnia 21 Października 1817 roku. v. s.

O ŻYCIU i PISMACH ALEXEGO PIRONA.

Gdy przerwane kilkonastą numerami Tygodnika wyjątki z Metromanii, znowu w kilku następnych danemi bydź mają, słuszna jest, aby powszechniéyszą przynaymniéy odkréślić o życiu i innych pismach tegoż Autora wiadomość. Upoważniony zwyczajem, postrzegam sposób przy opisaniach żywotów sławniéyszych ludzi w podobnych okolicznościach używania ogólnych pochwał, tak pisarza jako i pism jego, bez dawania naymniéyszego krytycznego rozbioru. Podając pod sąd publiczny sprawy życia, i sąd dzieł ułatwiać przystoi.

Zrodzony z oyca aptekarza w Dijon 1689. roku, Alexy Piron ile szczupłość rodzicielskiego mienia dozwoliła, przystoyne i staranne wychowanie odebrał. Od lat młodocianych chętkę robienia wiérszy po oycu swoim odziedziczył, który sam aptekar-

skie składał wiersze. Z przyrodzenia obdarzony piękną wymową, którą dowcipnemi mięszał szczęśliwie żartami, zniewalała słuchających, ściągała mu pochwały, i rokowanie pięknych nadziei, co go od obrania jakiegobądź stanu zupełnie ostrychnęło. Nie mając lat spełna dwódziestu udał się do Paryża, gdzie go dla piękności charakteru kawaler de *Bellisle* użył do przepisywania dokumentów. W zbiorze pism jego rozmaitych znayduje się wiersz do pomienionego kawalera, który mu pracy jego nagrodzić nie chiał. Znalazł przeto sobie miéysce u jednego kupca, który daleki był od znania dowcipu swego rachmistrza. Potrzeba pieniędzy wciągnęła go w zawod literacki, w którym się późniéy z wielką odznaczył chwałą. Teatr rynkowy (*de la foire*) utrzymywany wtenczas przez jednego awanturnika *Francisco* zwanego, który drogo płacił swawolne *komiczne operetki* dla sceny swojéy był piérwszém miéyscem, gdzie Piron wsławienie się swoje po Paryżu rozpoczął. Utrzymywano, iż teatr taki kosztem dobrych obyczajów, moralności i wstydu stać powinien. Minister *Maurepas* powolnością swoją rozpostrzenienie się nadużycia tego ułatwił. *Le Sage*, *Vadé*, *Marmontel*, *Favart*, *Sedaine*, *d' Anseaume*, *Poinsinet*, a szczególniéy Anglik *d' Hele*, który chociaż w obcym dla siebie pisząc języku, w tém rodzaju celował, po-

pisywali się tam ze swémi zdolnościami. Wielu z nich w literaturze zaszczytnie jest znanych. Powszechném rozumieniem było, iż duch cyniczny właściwym był téy gałęzi widowisk publicznych, opera więc komiczna była placem, gdzie bezwstydnie, a rzadko kiedy dowcipnie szarpano ludzi wtenczas naukami, lub pismami słynących. Wszystkie takie swawolne produkcye wiodły woynę z *wielkim teatrem francuzkim*, i to jest właśnie oyczyzna *Arlekinów*, gdzie rospustni albo pozbawieni zdrowego sądu ludzie, Arlekina wyskokiem dowcipu ludzkiego bydź powiadali. W takim mieyscu dowcip Pirona same tylko nędzne ramoty mógł wydadź. Jakoż we wszystkich jego operach komicznych, które w repertorium tego teatru przez *P. Gherardi* są umieszczone, mają wiérsz nie okrzesany, grubiaństwem i rospustą, powiększéy części nawet bez żadnego cieniu dowcipu, tchnący. Ugryźliwość i śmiałość wrodzona Pironowi, przeszły granicę rozsądku przeciwko swoim nieprzyjaciołom. W jednéy ze swoich oper malował Woltera spadającego z Pegaza, po wyprawieniu jego *Artemiry*, w rzeczy saméy nic wartéy tragedyi, ale powtarzającego dwa naylepsze i jedynie tylko dobre z całéy sztuki wiérsze.

„ Wszyscy ci wojownicy, których ten brzeg trzyma,
„ Alexandra żołnierze, króle gdy go nié ma.

To dowodzi, iż Piron miał więcéy żółci i zawziętości, niż gustu. W innéy walka między *Polichinelle* Pana *Le Sage* i jego Arlekinem, gdzie zwycięzca Arlekin topi dziéło Le Saża. W jednéy zaś operze topiono w rowie Arfę (*la Harpe* po francuzku) niby przez przenośnią Pan *de la Harpe* jego przeciwnik utopionym został. Błaha zemsta! to jednak gust i jeniusz téy sceny, równie jak i sposób myślenia Pirona odświeca: takie rysy potrzebne są do poznania człowieka. Jego opera *Tiresias* ściągnęła mu wiele nagany. Minister *d'Argenson*, Francisca i jego towarzystwo Artystów (!!!) dramatycznych w więzieniu osadzić kazał. Piron pisał Apologią tego teatru do Ministra. Ta jednak nie wiele smakowi jego zaszczytu przynosi. Naylepszym z dziéł tego gatunku Pirona jest *Arlekin-Deukalion*, gdzie Autor chciał filozoficzne swoje o nierówności stanów rozwinąć myśli; przecież gust zły, płaskość i gburowstwo kładzie go w bardzo niskim rzędzie.

Szczęśliwszym był w regularnéy komedyi, których chociaż nie wielka liczba, wszelako jedna tylko *Metromanija* przynosi mu chwałę. Przecież komika była właściwém jego talentem. *Kochanek w skrytościach* (l' amant Misterieux) odrzucona przez samego Autora. *Zawody na dolinie Tempe* (les Coursès de Tempé) dramat pastérski, do którego całkiem nie miał Piron talentu. Twardość wiérsza,

rozciągłość i nudy szczególnie odznaczają tę sielankę. *Syn nie wdzięczny* z razu dobrze przyjęty, wkrótce zapomniany został. Nie wdzięczność nadto nie jest wadą komicznemu teatrowi przystałą. Zbrodnia, taka jak niewdzięczność, która moralnie uważana straszniéysza jest niż zabóystwo, nie może bydź do śmiéchu ani do żartów zdolną. Tu się człowiek oburza nie bawi. Zbrodnią jest a nie wadą, nad którémi komedya panowanie rozciąga. Pozostaje Metromania, dzieło naczelne jeniuszu i sztuki, intrygi i stylu, ducha komiki i wesołości. Charakter Metromana, którego się komuś wiérszopałem nazwać podobało, nie ma nic do przydania ani poprawienia. Starosta (użyymy nazwisk wprowadzonych w tłómaczeniu), jest stary śmiészny Metroman, przy tém człek dobry, którego charakter przedziwnie malowany. Zbigniew młody Poeta oddany przez swojego Stryja, który go kocha, i w prostocie swojéy nie cierpi poezyi, do Adwokata na naukę prawa, ucieka ztamtąd do P. Starosty, z którym piszą wiérsze. Ileż scen cudownych, ile położeń komicznych. P. Podsędek udaje się do Starosty, aby mu pomógł wyrobić bilet na osadzenie synowca do domu poprawy. Ten mu przyrzeka nie wiedząc, że go ma w swoim domu, pod warunkiem, że się u niego zabawi wieczór i weźmie rolę oyca w sztuce Starosty same-

go, którą grają na przybycie córki jego z klasztoru. Oyciec w téy roli ma znaydować syna swojego, który podobnież narobiwszy psoty, uciekł. Syna rolę ma własny jego synowiec. Starosta sprowadza ich dla zrobienia proby: jakież zadziwienie! poznają się obydwa. Ileż pięknych wiérszy w téy scenie. Starosta nie wiedząc, iż on jest rzeczewiście tym synowcem, udaje się do Zbigniewa o pomoc w otrzymaniu biletu na jegoż samego. Charakter sługi kochającego Pana i mówiącego mu prawdę, złośliwość Subretki, zawisny charakter Walerego, nigdzie lepiéy malowany nie jest. Szlachetność Zbigniewa w odstąpieniu córki Starosty swemu przeciwnikowi, w którey się wprawdzie nie kocha, ale którą łatwo z półmilionem posagu wziąć dla siebie mógłby. Miłość jego w osobie urojonéy w imaginacyi, którą jest sam Starosta pod nazwiskiem młodéy kobiéty piszący wiérsze do Pamiętników, a co jest rozkochania się jego przedmiotem. Sztuka ta nadto, mimo zdania pewnego literata, jest prawdziwie interesującą. Cóż piękniéy zaymuje jak szlachetny charakter w niewinném zbłąkaniu się wśród sztuk pięknych zostający; tym bardziéy podobający się i nowy, iż dotąd nié ma komedyi w któréyby nie interesowano za bohatérem sztuki przez miłość. Taka jednostayność kochających się i małżeństw, jedynych końców sztuk wszystkich,

nudzić mającego gust powinna. Nie tylko tu serce bezczynném nie jest, ale czyż może bydź przyjemniéy wzruszoném, jak za losem młodzieńca, którymby każdy z widzów odrzuciwszy jego śmieszności, chciał zostać. I w tém się nawet chwała Pironowi należy: nie miał albowiem wzorów. „Ileż myśli pięknych, powiada Pan de la „Harpe, który zkąd innąd był nieprzyja„cielem Pirona, jaki postęp intrygi, jaka „oryginalność, a nadewszystko dialog, „który wszystko ma w sobie co tylko sztu„ka żądaćby mogła. Nieustający duch „Poezyi, który tak stosownie wszystkie „przybiera tony. Wesołość komiczna, „która się przebija w ciągłéy krotofilno„ści, mnóstwo cudownych rysów, mnó„stwo wiérszy gdzie każde słowo ma swo„ją istotną wagę! Nie znam dzieła gdzie„by tyle dowcipu w przedmiocie samym „zawartego, i ów dowcip tyle krotofilny „i czysty, bez wyszukania, rozlany bez „zbytku i niepomiarkowania znaydował „się!" (a)

(a) Zabawne zdarzenie jeźli nie dało powodu, ważną jest przecie sprężyną ruchu tego dramatu. Pewien literat posyłał wiérsze swoje do wychodzącego w Paryżu pisma pod tytułem: *Mercure de France*. Redakcya przerażona krytykami pierw-

Przecież ta szuka równie od wszystkich smakowaną bydź nie może, żeby znać prawdziwość charakteru Metromana, trzeba na to człowieka, który sam jest nim po części, i który patrzéć na siebie umie. Klassa Poetów ginie w ogromności związanych w około ziemi społeczeństw. Wpływ ich jest mały. Osoby tylko z tém oswojone, trafność w sądzieniu i postrzeganiu mające, prawdziwie Metromanią Pirona ocenić są zdolne.

To dziéło jedno, jako nawet jest sposobne samą nieśmiértelność Autorowi zapewnić, tak jedno jest, które go w rzędzie wielkich umieszcza pisarzów. Doświadczał sił swoich w tragedyi Piron, które mu zgoła nic do sławy nie przydadzą. *Kalistenes*, równie źle wybrany jako i źle prowadzony przedmiot, jest bez gustu, sztuki, i poezyi oddany. *Fernand Kortez* mało co od piérwszéy lepsza tragedya, równie bez gu-

---

szych w literaturze wyroczni, więcéy już ich przyymować nie chciała. On przybrawszy imie jednéy Bretanki, pisma swoje tym sposobem umieszczać nie przestawał. Voltaire de la Harpe przyznawali, iż ta dama miała wielki talent. Dawano jéy pochwały, gdy się odkrył Autor rozgniewani za tę facyendę literaci, nie oszczędzali późniéy nagan temuż samemu.....

stu i poezyi, zbiorem jest błędów i niepodobieństwa do prawdy. Montezum Król Tlaskala nie ma żadnego charakteru. Autor kładzie mu w usta kazania chrześciańskie albo raczéy wyklinania bogów amerykańskich; dysputa jego teologiczna z arcy-kapłanem otwiera scenę. Król potym jest niewolnikiem Hiszpanów, bez śladów żadnéy godności. Pochlebia bez interesu, nie ciérpi swéy religii bez znania chrześciańskiéy, i na końcu drugiéy sceny chce się zabić bez przyczyny. W porę nadszedł *Kortez*, który widać nie chciał zrobić kryminału na początku Tragedyi. Przyznać trzeba, że ten Bohatér był bardzo krótkiéy pamięci, kiedy zapomniał co swéy kochance, zostawując ją w oyczyznie, powiadał, i co mu ona odpowiadała tak dalece, iż się oto u Aguilara pyta. Nigdy ta część, która się *wyłożeniem* sztuki zowie, bardziéy widocznie i śmieszniéy naciągniętą nie była.

(*Ciąg dalszy potém*)

ASTRONOMIJA.

(*dokończenie*)

Dla oznaczenia jak długo trwa bieg wirowy, autor nie użył obserwacyi pręg czyli plam, gdyż będąc same ruchome nie mo-

gły bydź użytémi do dokładnego oznaczenia; wolał obserwować epoki w których róg południowy planety pokazywał się widocznie zaokrąglony, co przypisał cieniowi rzuconemu od bardzo wyniosłéy jakiéyś góry. *Z* pięciu tych odmian światła (phases) obserwowanych od 1800. do 1801. a oddzielonych przeciągami czasu 6. 8. i 14. miesięcy, czyli 173, 214. i 416. obrótami wirowémi, autor znalazł biorąc srzednią (bez poprawki na mimo-srzód drogi, ponieważ w większéy części błędy ztąd wynikające niszczą się), że bieg wirowy potrzebuje 24. godzin o', 47,"43; lecz gdy dni Merkuryusza nie są równe, i na 15 minut blizko są dłuższe, skoro jest w swojém *Perihelium*, niż w *Aphelium*, *Bessel* pomagający naówczas autorowi w Lilienthal, wyrachował, zamieniając dni Merkuryusza na czas srzedni, mając wzgląd na poprawę srzodka, że bieg wirowy, powinien zamykać 24go o', 52,"97. c. srzed. Autor biorąc srzednią między wypadkami swojémi i Bessela, ustanowił ostatecznie bieg wirowy Merkuryusza 24g. o', 50,"o. Nie pewność więc w tym *elemencie* zamienia się na bardzo małą liczbę sekund, wypadek zadziwiający jeśli rozważémy delikatność obserwacyi na których zasadza się. Autor uważa, że planety naymnieysze i naybliższe słońca jakiémi są Merkuryusz, Wenus, Ziemia, i Mars, mają biegi wirowe mało różniące się od 24.

godzin; gdy w planetach odległéyszych i większych jak w Jowiszu i Saturnie jest daleko chyższy. Ustanowił bieg wirowy w Jowiszu 9g. 55' 33," i wyrachował ze znanéy wielkości tego planety, że każdy punkt jego równika przebiega skutkiem biegu wirowego w każdéy sekundzie czasu łuk wynoszący 39290. stóp francuzkich, gdy punkt będący na równiku Merkuryusza w tymże samym czasie dla biegu planety przebiega łuk zamykający 505 stóp, to jest: 78. razy mnieyszy.

Autor porównywa także w różnych planetach, chyżości biegu wirowego w każdym, na jego równiku, z chyżościami biegu postępującego tegoż samego planety na jego drodze. Znayduje naprzykład, że w jednéy sekundzie czasu, Jowisz obraca się na swojéy osi chyżością, którą punkt na jego równiku przebiega łuk 1, 79 mil (15 na stopień), a w tymże samym czasie cały planeta przebiega 2, 77 tych samych mil na swojéy drodze. W Merkuryuszu bieg wirowy na równiku jest 0, 022 mil przez sekundę; a planeta przebiega w tym samym czasie 6, 67 mil, to jest: że jego chyżość na drodze jest prawie podwóyną chyżości Jowisza; gdy przeciwnie chyżość przy równiku Jowisza jest więcéy, niż 80 razy większa od chyżości Merkuryusza.

Co do powiérzchni Merkuryusza jest nierówna i najeżona górami. Góry na pół-

kolu jego północném są bardziéy wyniesione, niż na półkolu południowém. Powiedzieliśmy wyżéy, że położenie jednéy z tych wyniosłych gór będącéy blisko rogu południowego swoim cieniem zmnieysza kończystość skrzawka; podobnie w stopniowaniu światła zachodniém góra oświecona z zachodu rzuca swóy cień na wschód, w stopniowaniu wschodniém cień rzuca na zachód; z tych dwóch kierunków przeciwnych cienia wypada skutek dla którego przytępia się kończystość skrzawka.

Chociaż Merkuryusz jest daleko mniéyszy od Marsa, a bardziéy od Jowisza, ma podobną do tych planet atmosferę, która tak nagle jak ich wzrusza się i oświeca, a mianowicie jak atmosfera Marsa, odznaczająca się szczególnie témi zmianami. Meteory te odmieniające się bardzo nagle, formują pręgi ciemne, obserwowane przez Schroëtera i Hardinga, zaymujące znaczne przestrzenie, a bardzo podobne do obłoków naszéy atmosfery. Stopień blasku Merkuryusza bardzo odmienny (3) wska-

---

(3) Ta odmiana wykłada podobno dla czego, widząc bardzo wyraźnie Merkuryusza w lunecie południkowéy, jednego dnia, nie możemy go odkryć nazajutrz, chociaż dzień był pogodny, i stopień oświecenia planety ten sam.

zuje wielką niestateczność jego atmosfery wynikającą przez podobieństwo z przyczyn podobnych tym, które wzruszają równowagę w atmosferze ziemskiey, bądź dziennie, bądź z jednéy pory roku w drugą.

Schroëter rachuje z obserwacyi, że chyżość srzednia jednéy z tych pręg ruchomych Merkuryusza wynosi 18 stop francuzkich na sekundę; chyżość dosyć pospolita z obłokami naszéy ziemi i z obłokami Marsa. Podług Schroëtera srzednia chyżość obłoków ziemskich jest 5, 7 stop na sekundę a 5, 1 chyżość obłoków Marsa; naywiększa chyżość obłoków ziemskich = 45, 7 stop, co daje 25, 7 na chyżość srzednią naszych obłoków, a 26, 1 na chyżość srzednią Marsa.

Autor obserwował jeszcze, że pręgi (bandes) nayjaśnieysze Merkuryusza tak jak Marsa (z którym Merkuryusz ma stosunek naywiększy) należą do półkola południowego, na którém rodzą się i nikną, nie zależnie od pór roku. Plamy ciemne należą szczególnie do półkola północnego planety.

Autor dodaje do tych ułamków hermograficznych obserwacye nowego planety Westy, których głównym jest przedmiotem, oznaczenie jego wielkości tak pozornéy jak też rzetelnéy.

Nadzwyczayna małość tego planety stawiała wielkie trudności w dokładnym je-

go wymiarze. Z piérwszych swoich obserwacyi robionych teleskopami odbijającémi od 12 do 15 stop, a powiększającémi od 300 do 550 razy, Autor nie mógł przyyśdź do ocenienia tarczy; pokazywała punkt jasny białawy i migający się, taki jak gwiazda od 5 do 6 wielkości, widziana bez lunety wprawném okiem; światło to tak mocne w porównaniu ze szczupłością powiérzchni, z któréy wychodziło, podało mu myśl, że planeta ten nie odbierał i nie odbijał jak inne planety światła, tak że ono należało właściwie do Westy. Nakoniec 26 kwietnia 1807 przez bardzo delikatne sposoby Schroëter znalazł, że średnica pozorna Westy była nie co większa od pół sekundy=0,"531. Hersekel ocenił srzednicę Westy=$1/_9$ albo $1/_{10}$ nowego planety Urana, który mógł mieć naówczas blizko 4" srzednicy pozornéy, oznaczenie dające na Westę 0,"44 srzednicy, mało oddala się od oznaczenia, które mu nadał nasz autor. Srzednica ta odniesiona do odległości srzednicy ziemi od słońca pokazałaby się pod kątem 0,"739, co daje na długość jéy rzetelną 74 mil geograficznych 15 na stopień, to jest prawie 125 mil; jest to naymniéyszy ze wszystkich ciał niebieskich znanych, tak jak można o tym sądzić z tablicy ukazującéy rzetelne srzednice cztérech nowych planet czyli *Asteroïd; Towarzyszów* (satellites) Jowisza i Saturna, wyrażone w licz-

bach okrągłych wystawujących mile jeograficzne 15 na stopień, to jest: każda $1^{2}/_{3}$ mili

	mile 15 na stopień.
Srzednica rzetelna planety Pallady -	455.
Cerery -	352.
Junony -	309.
Westy -	74.
— 3. Towarzysza Jowiszowego	818.
— 4° - - - - - - - - -	570.
— 1° - - - - - - - - -	364.
— 2° - - - - - - - - -	466.
— 4° Towarzysza Satur. -	1046.
— 5° - - - - - - - - -	618.
— 3° - - - - - - - - -	360.
— 1° - - - - - - - - -	143.
— 2° - - - - - - - - -	143.

Z okoliczności cztérech Asteroïd, autor dodaje następujące uwagi: niektórzy Astronomowie, między innémi *Bode* mniemali, że w wielkiéy przestrzeni objętéy między Marsem a Jowiszem, znayduje się ciało planetarne jeszcze nie widziane. Prof. *Wurm* sprobował zastosować rachunek do tego badania, i oznaczył srzednią odległość od słońca tego planety *mającego się znaleśdź*=2,731, odległość ziemi od słońca będąc wyrażona przez liczbę 1000.

Owoż srzednie odległości względne 4 Asteroïd od słońca, takie jakie wypadły z obserwacyi, gdy odległość ziemi od słońca będzie wyrażona przez liczbę 1000.

		odleg. srzed. od słońca.
Pallas	- - - -	=2,771.
Ceres	- - - -	=2,768.
Junona	- - - -	=2,671.
Westa	- - - -	=2,357.

Srzednia 2,737 z odległości trzech pierwszych od słońca zbliża się znacznie jak widzimy do liczby 2,731 wyrażającéy odległość planety do znalezienia podług rachunku P. Wurm. Jedna tylko Westa różni się dosyć znacznie.

Wysilały się dowcipy nad początkiem Kosmogonicznym tych cztérech ciał. *Olbers* sądzi, że są cząstkami jednego planety rozbitego, które cząstki rozpyrsnęły się w orbitach różnie pochyłych do orbity ciała pierwiastkowego. Prawo ciężenia złączone z siłami rzutowémi, zebrały te orbity w Ellipsy, w których wzajemne *perturbacye* cztérech ciał zmodifikowały mimośrzód tym sposobem, że trzy piérwsze zbliżyły się do słońca, w ich periheliach prawie tak blizko, a niekiedy bliżéy jak Westa; te orbity przecinają się różnie, i zbiegają się w pewnych punktach. Biegi te są bardzo dobrze wyrażone na figurze rytéy w Paryżu, podług rysunku P. *Bode*, a która jest częścią figur należących do dzieła.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 18 miesiąca Października roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.